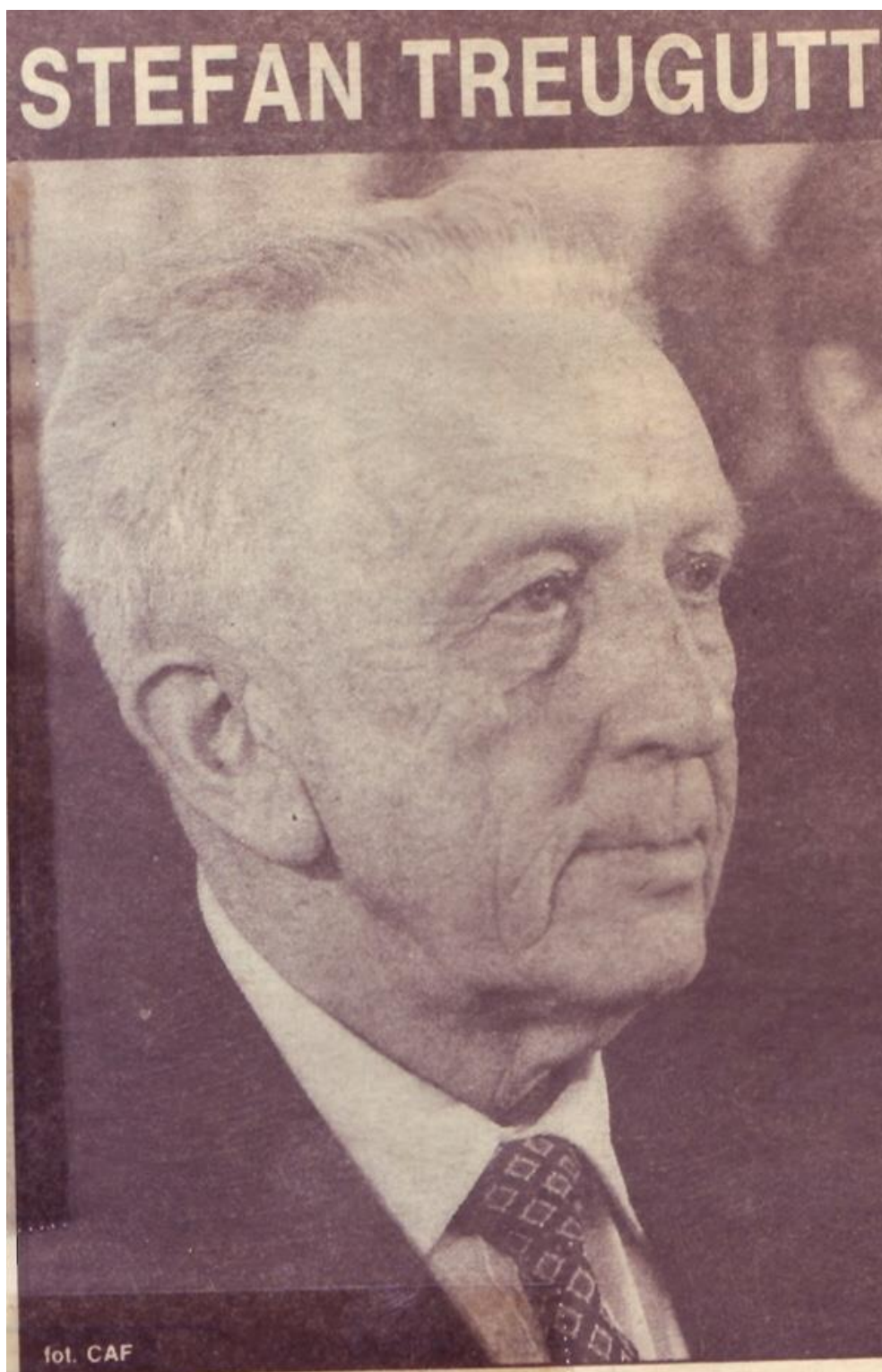


Tygodnik Solidarność 30 (149) 26 lipca 1991, S.17



Na warszawskiej polonistyce w latach siedemdziesiątych tzw. telewizyjne twarze nie cieszyły się popularnością. Więc Stefana Treugutta mijałem na schodach początkowo z poczuciem pewnej niestosowności.

Podobnie odczuwanej na widok znanych sylwetek prominentów polityki kulturalnej, dowartościowujących się w profesorskiej roli. Izolowała ich nasza niechęć, otaczał jedynie wianuszek zdesperowanych arywistów, marzących o pracy w „Pegazie”.

Jakieżwięc było moje zdumienie, gdy po kilku miesiącach pierwszego roku usłyszałem z ust wiarygodnych kolegów, że warto wybrać się na seminarium prowadzone przez Stefana Treugutta. Więc przemógłszy niechęć do ludzi z tamtej strony ekranu, a nawet ryzykując możliwość bycia podejrzanym o karierowiczostwo, trafiłem na ćwiczenia. Mowa była o Genecie. Ktoś rozrysowywał rozwinięty schemat, miotając się z kredą przy tablicy. Profesor uzupełniał go. Dodawał kreski, pytał czy strzałki biegną w tę, czy w tamtą stronę. Gdy dzieło zostało ukończone, Treugutt popatrzył na nas i najspokojniej powiedział swym pełnym naraz dystansu, łagodności i autoironii tonem:

- Wszystko się zgadza poza tym, że dobre schematy są proste. I stał go, zanim ktokolwiek zdążył przepisać.

Od tamtej chwili na lata pozostałem pod urokiem profesora Treugutta. Pod wrażeniem jego inteligencji, niezwyklej wymowy, głębokiej, zwłaszcza w kwestiach dramatu romantycznego, erudycji, umiejętności prowadzenia konwersatoryjnej rozmowy.

Był to człowiek - co się tak rzadko zdarza - razem życzliwy ludziom i przyjazny rozumowi. Życzliwy ludziom, gdyż nigdy nikomu niczego złego nie powiedział. Gdy już po magisterium, które pod jego kierunkiem pisałem, miał mi dać jakąś opinię naukową, stworzył tekst, który z pewnością, gdy będę umierał mógłby zostać odczytany nad trumną w pełnym poczuciu stosownej przesady. Coś na ten temat zażartowałem, a Treugutt mi na to: - Proszę pana przecież nie pisze się złych opinii: tylko dobre, bardzo dobre i takie jak ta, sygnalizujące, że naprawdę chcę, by by panu tę doktoranturę dano.

Nauczał Treugutt na polonistyce, na wydziale reżyserii dramatu Warszawskiej Szkoły Teatralnej. Żamy go wszyscy z występów przed telewizyjnym teatrem, gdzie w formie eleganckiej, krótkiej, jasnej, pozbawionej uproszczeń, a nieraz przewrotnie, choć nie dla wszystkich dostrzegalnie, ironicznie tłumaczył, o co chodzi w inscenizacji i dramacie. Wiele występował w radio, prowadząc w programie III audycję poświęconą ocenie amatorskich utworów literackich.

Mówiono o nim, że rozmieniał się na drobne. Był przecież utalentowanym naukowcem. Jego książki poświęcone literaturze romantycznej, poezji konfederatów barskich, twórczości Słowackiego z monografią "Beniowskiego", jego studia związane z osobą Napoleona - wszystko to stanowi bardzo ważny i potencjalnie głęboki dorobek badawczy. Ale czy to jest jedyna wartość, którą mierzy się życie człowieka? Czy nie mniej ważna jest liczba wychowanków i udzielonej wiedzy, liczba osób, spraw, instytucji, którym udzieliło się siebie? Stefan Treugutt należał do tych, co pomagali zawsze, gdy mogli, studiowali, gdy trzeba, mówili, gdy warto: nigdy ani innym ludziom, ani własnemu dobremu imieniu nie szkodząc.

Więc jestem pewny, że jego postać zasługuje na coś więcej od dobrej opinii. Zasługuje na najlepszą, wieczną pamięć.

ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI

Na warszawskiej polonistyce w latach siedemdziesiątych tzw. telewizyjne twarze nie cieszyły się popularnością. Więc Stefana Treugutta miałem na schodach początkowo z poczuciem pewnej niestosowności. Podobnie odczuwanej na widok znanych sylwetek prominentów polityki kulturalnej, dowartościowujących się w profesorskiej roli. Izolowała ich nasza niechęć, otaczał jedynie wianuszek zdeperowanych arywistów, marzących o pracy w „Pegazie”.

Jakież więc było moje zdumienie, gdy po kilku miesiącach pierwszego roku usłyszałem z ust wiarygodnych kolegów, że warto wybrać się na seminarium prowadzone przez Stefana Treugutta. Więc przemógłszy niechęć do ludzi z tamtej strony ekranu, a nawet ryzykując możliwość bycia podejrzanym o karierowiczostwo, trafiłem na ćwiczenia. Mowa była o Genecie. Ktoś rozrysowywał rozwinięty schemat, miotając się z kredą przy tablicy. Profesor uzupełniał go. Dodawał kreski, pytał czy strzałki biegną w tę, czy w tamtą stronę. Gdy dzieło zostało ukończone, Treugutt popatrzył na nas i najspokojniej powiedział swym pełnym naraz dystansu, łagodności i autoironii tonem: — *Wszystko się zgadza poza tym, że dobre schematy są proste.* I starł go, zanim ktokolwiek zdążył przepisać.

Od tamtej chwili na lata pozostałem pod urokiem profesora Treugutta. Pod wrażeniem jego inteligencji, niezwyklej wymowy, głębokiej, zwłaszcza w kwestiach dramatu romantycznego, erudycji, umiejętności prowadzenia konwersatoryjnej rozmowy.

Był to człowiek — co się tak rzadko zdarza razem — życzliwy ludziom i przyjazny rozumowi. Życzliwy ludziom, gdyż nigdy nikomu niczego złego nie powiedział. Gdy już po magisterium, które pod jego kierunkiem pisałem, miał mi dać jakąś opinię naukową, stworzył tekst, który z pewnością, gdy będę umierał mógłby zostać odczytany nad trumną w pełnym poczuciu stosownej przesady. Coś na ten temat zażartowałem, a Treugutt mi na to: — *Proszę pana, przecież nie pisze się złych opinii: tylko dobre, bardzo dobre i takie jak ta, sygnalizujące, że naprawdę chcę, by panu tę doktoranturę dano.*

Nauczał Treugutt na polonistyce, na wydziale reżyserii dramatu Warszawskiej Szkoły Teatralnej. Znamy go wszyscy z wystąpień przed telewizyjnym teatrem, gdzie w formie eleganckiej, krótkiej, jasnej, pozbawionej uproszczeń, a nie raz przewrotnie, choć nie dla wszystkich dostrzegalnie, ironicznie tłumaczył, o co chodzi w inscenizacji i dramacie. Wiele występował w radio, prowadząc w programie III audycję poświęconą ocenie amatorskich utworów literackich.

Mówiono o nim, że rozmiękał się na drobne. Był przecież utalentowanym naukowcem. Jego książki poświęcone literaturze romantycznej, poezji konfederatów barskich, twórczości Słowackiego z monografią „Beniowskiego”, jego studia związane z osobą Napoleona — wszystko to stanowi bardzo ważny i potencjalnie głęboki dorobek badawczy. Ale czy to jest jedyna wartość, którą mierzy się życie człowieka? Czy nie mniej ważna jest liczba wychowanków i udzielonej wiedzy, liczba osób, spraw, instytucji, którym udzieliło się siebie? Stefan Treugutt należał do tych, co pomagali zawsze, gdy mogli, studiowali, gdy trzeba, mówili, gdy warto: nigdy ani innym ludziom, ani własnemu dobremu imieniu nie szkodząc.

Więc jestem pewny, że jego postać zasługuje na coś więcej od dobrej opinii. Zasługuje na najlepszą, wieczną pamięć.

ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI